

Kto potrzebuje igrzysk?

Obserwując debatę na temat zasadności zgłoszenia Krakowa do organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2022 r. stwierdzam ze smutkiem, że w rozmowach tych rzadko przywoływane są argumenty mające pokrycie w realiach, natomiast zbyt często obecne są demagogia, propaganda sukcesu i niepoparte faktami chciejstwo, a może wręcz partykularne interesy.

Czy Kraków powinien kandydować do organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2022 roku? Czas na dyskusję jest właściwy, gdyż samo zarejestrowanie oficjalnej kandydatury stolicy Małopolski wiąże się ze znaczącymi kosztami (150 tys. dolarów, czyli prawie 0,5 mln zł) – stąd odpowiedź na pytanie, czy ich ponoszenie jest zasadne, należy poznać już teraz (milion złotych trzeba będzie przeznaczyć na referendum dotyczące organizacji igrzysk). Dodajmy, że sam koszt przeprowadzenia imprezy to w zależności od źródła kwota od około 6 miliardów złotych do 21 miliardów złotych, przy czym ostatnie ZIO w Soczi kosztowały ponad 50 miliardów dolarów.



Skocznia narciarska Wielka Krokiew w Zakopanem – to tylko jeden z obiektów, na którym miałyby odbyć się konkurs skoków narciarskich. Drugim wymagającym gruntownego remontu jest Średnia Krokiew. Fot. Paweł Kociel

Aby jednak w pełni odpowiedzieć na pytanie o koszt organizacji igrzysk należy spojrzeć na tę kwestię w szerszym kontekście. W ostatnim czasie do refleksji w tym duchu skłonił mnie m.in. tekst Grzegorza Bożka [„Po co nam olimpiada?”](#) („Dzisiejsze Życie” nr 2/2014). Jako dziennikarz zajmujący się przez kilka ostatnich lat tematyką infrastruktury sportowej, w tym także inwestycji służących rozwojowi narciarstwa zjazdowego, z uwagą zapoznałem się z tezami autora. Uważam bowiem, że zamiar organizacji zimowych igrzysk w Polsce i na Słowacji wymaga obiektywnej analizy wszystkich skutków, jakie niesie ze sobą ta prestiżowa impreza.

Nie jest to pierwsza próba zorganizowania ZIO w Polsce. Wcześniej starania takie podejmowało Zakopane, które igrzyska chciało gościć w 2006 r., ale zupełnie nieprzygotowane do roli gospodarza tej imprezy, słusznie odpadło już w przedbiegach. Tym razem wspólna polsko-słowacka inicjatywa ma nieco większe szanse powodzenia, co oczywiście nie znaczy, że jesteśmy faworytem w wyścigu. Tym bardziej należy zadać sobie pytanie: co powinno być naszym długofalowym celem, bo sam fakt goszczenia igrzysk, a więc niezwykle kosztownej, trwającej nieco ponad dwa tygodnie imprezy sportowej, nie może być celem samym w sobie choćby ze względu na niewspółmierne wydatki.

Co wymiernego i trwałego mogą w takim razie przynieść nam igrzyska? Na pewno po stronie plusów należy wymienić rozwój bazy sportowej i lokalnej infrastruktury komunikacyjno-transportowej. Oprócz tego impreza będzie znakomitą reklamą Krakowa, a z pewnością także Zakopanego, w całym świecie. Przed igrzyskami powstaną także nowe hotele i – przynajmniej na czas imprezy – wiele dodatkowych miejsc pracy w sektorach związanych z turystyką.

Obiekty w większości w planach

Przypomnijmy, że zgodnie z planami organizatorów konkurencje sportów lodowych zostaną rozegrane w Krakowie, sporty na śniegu w Zakopanem i okolicach, a na Słowacji (w strefie Tatr-Jasná) odbędą się zawody w narciarstwie alpejskim. Po polskiej stronie musimy wybudować większość z aren igrzysk, a te już istniejące zmodernizować. Większych nakładów nie będzie wymagała jedynie powstająca obecnie także z myślą o innych dużych wydarzeniach hala sportowa

w Krakowie.



Średnia Krokiew jest obiektem wymagającym gruntownego remontu. Drugim obiektem jest skocznia narciarska Wielka Krokiew. Fot. Paweł Kociel

Faktem jest, że budowa obiektów sportowych na ZIO pozwoliłaby na skok jakościowy. Dziś bowiem infrastruktura sportowa jest mocno niedofinansowana. W Zakopanem brakuje zarówno profesjonalnych tras biegowych, jak i nowoczesnej strzelnicy biathlonowej. Zakopiański tor do łyżwiarstwa szybkiego potrzebuje zadaszania, o czym po występach naszej ekipy łyżwiarzy szybkich w Soczi wie już chyba każdy. Pytanie tylko, czy do realizacji tych inwestycji niezbędne są igrzyska, przy okazji których obiektów sportowych musi powstać dużo więcej? Tym bardziej, że celowość budowy niektórych z nich słuszenie budzi spore kontrowersje. O ile bowiem w Krakowie-Czyżynach i tak powstaje już mogąca pomieścić 15 tys. widzów hala widowiskowo-sportowa (mają być w niej rozgrywane tegoroczne Mistrzostwa Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn, ale także Mistrzostwa Europy w Piłce Ręcznej Mężczyzn 2016), która byłaby w zamyśle główną areną zawodów sportowych oraz miejscem ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk, to już budowa kilku kolejnych obiektów halowych na terenie stolicy Małopolski jest problematyczna. Aby móc rozegrać konkurencje lodowe, w samym Krakowie, oprócz 15-tysięcznej hali na Czyżynach, należałoby wybudować kilka mniejszych, aczkolwiek kosztownych aren. Gdyby, jak to pierwotnie przewidywano, mecze turnieju hokejowego miały zostać rozegrane w grodzie Kraka, musiałby powstać jeszcze dwie hale – jedna (większa) na potrzeby turnieju męskiego (rozważa się także zadaszanie stadionu Cracovii, co z pewnością spowoduje przyszłe problemy z użytkowaniem murawy boiska) i druga (mniejsza) dla zawodów kobiecych. Poza tym na czas igrzysk w stolicy Małopolski powinny funkcjonować jeszcze dwa kryte obiekty – hale: z trybunami dla około 6 tys. widzów dla jazdy szybkiej i mogąca pomieścić ok. 3 tys. kibiców dla curlingu. Domniemywa się, że jeśli Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) nie zgodzi się na przeniesienie rozgrywek hokeja na Słowację (turniej hokeja jest tradycyjnie rozgrywany w głównym mieście igrzysk), wówczas mecze tego turnieju miałyby zostać rozegrane także w katowickim Spodku i w nowej hali w Sosnowcu, której budowa to na razie mgliste plany, ale w obliczu igrzysk projekt ten nabrałby zapewne przyspieszenia. Dzięki temu Kraków nie musiałby inwestować w aż pięć hal sportowych (nie wiadomo jednak, czy MKOl zgodzi się na rozproszenie obiektów sportowych po całym regionie). Jasne jest, że taka liczba hal widowiskowo-sportowych będzie w przyszłości zbędna.

To oczywiście nie koniec inwestycji. W Zakopanem konieczne byłyby prace modernizacyjne na Wielkiej Krokwi (tu raczej kosmetyka) i na Średniej Krokwi, która niedawno straciła homologację FIS i jej gruntowny remont będzie niezbędny. Biathlon mógłby zostać rozegrany w Kościelisku-Kirach, gdzie jest strzelnica, która jednak wymaga modernizacji. Snowboard miałby zagościć w Jurgowie, gdzie w nowej stacji narciarskiej są odpowiednie warunki do odbycia takich konkurencji. W planach jest także budowa trzech wiosek olimpijskich – w Krakowie, Zakopanem oraz w słowackim Liptowskim Mikulászu. Sporych inwestycji potrzebują nieliczne póki co zakopiańskie trasy biegowe.

Jednak bez wątpienia najdroższą i niestety najmniej potrzebną po imprezie inwestycją realizowaną w związku z ZIO byłaby budowa toru saneczkowo-bobslejowego w Myślenicach. Nie licząc kosztów wykupu gruntu pod ten obiekt, sam tor mógłby kosztować nawet 100–200 milionów złotych. Równie dużym wyzwaniem byłoby przyszłe utrzymanie takiego obiektu.

Wybudować łatwo, utrzymać dużo trudniej

Oczywistym jest, że wykorzystanie większości sportowych aren, a co za tym idzie bardzo kosztowne ich utrzymanie, będzie nastroczało wielu problemów. Czy wobec tego nie lepiej zaoszczędzić te środki i przekazać ich część na szkolenie sportowych talentów? O tym, że obiekt sportowy bez sportowców to kiepski pomysł może przekonać się każdy, kto dziś odwiedzi choćby stadion olimpijski w Pekinie.

Możemy też korzystać z własnego doświadczenia. Wybudowane na piłkarskie Euro 2012 na szczęście – dzięki współorganizacji tej imprezy z Ukrainą – tylko cztery duże stadiony (za duże jak na nasze obecne potrzeby) nie są dziś wykorzystywane adekwatnie do ich potencjału. Znaczący to, że do funkcjonowania każdego z tych obiektów polski podatnik musi rokrocznie dopłacać kwoty liczone w milionach złotych. Oczywiście założenia dotyczące późniejszego wykorzystania stadionów były przed Euro 2012 dużo bardziej optymistyczne – zapewne w obliczu ZIO prognozy wykorzystania wybudowanych sportowych aren będą równie nierzetelne. W kontrze do negatywnego przykładu bogatszej Portugalii, gdzie wiele stadionów wybudowanych na Euro 2004 jest dziś kulą u nogi samorządów, stawiano większą ludność polskich miast i fakt, że stadiony będą użytkowane przez kluby piłkarskie posiadające rzesze kibiców. Rzeczywistość brutalnie zweryfikowała te twierdzenia. Dziś stadiony w Gdańsku, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu wypełniają się po brzegi niezmiernie rzadko, częściej świecą pustkami, a ich rentowność pozostawia wiele do życzenia i jest dziś sporym problemem. Jak w tym kontekście rozpatrywać przyszłe funkcjonowanie toru bobslejowego?

Utrzymanie większości obiektów, jakie miałyby powstać na ZIO, jest w dłuższym okresie czasu po prostu niemożliwe. Zdroworozsądkowym jest pytanie, na co przydadzą nam się takie konstrukcje jak tor bobslejowy czy hala do curlingu? Popularność większości zimowych dyscyplin jest bowiem w Polsce znikoma i budowa takich aren jest z tego punktu widzenia czystą fanaberią. Chyba że uznamy, iż naprawdę stać nas na dopłacanie przez wiele lat do budżetów horrendalnie drogich w utrzymaniu kilkunastu obiektów sportowych, z których nikt nie będzie korzystał.

Gdzie te korzyści?

Również nowe hotele będą świecić pustkami po igrzyskach. Nawet przy realizacji planów budowy wszystkich obiektów sportowych Zakopane nie uzyska atrakcji, które będą mogły być wykorzystywane (może poza trasami biegowymi) do masowych form turystyki i sportu. Miejsca pracy powstałe na czas igrzysk w znakomitej większości zostaną zlikwidowane zaraz po zakończeniu XIII Zimowych Igrzysk Paraolimpijskich. „Efekt barceloński” (nota bene po raz ostatni miał zastosowanie w praktyce właśnie w odniesieniu do Barcelony – gospodarza letnich Igrzysk Olimpijskich w 1992 r. – potem wszyscy do dużych imprez sportowych już tylko dopłacali) nie stanie się udziałem niewielkiego Zakopanego, tak jak mimo szumnych zapowiedzi nie stał się udziałem Polski po Euro 2012. Kraków – i tak już popularny cel turystów z całego świata – nie potrzebuje tak kosztownej imprezy jak Zimowe Igrzyska Olimpijskie, by promować się jeszcze skuteczniej.

Krótko mówiąc: o ile mogliśmy sobie pozwolić na organizację mających, mimo sporych kosztów, pewne uzasadnienie mistrzostw piłkarskich, koszykarskich i siatkarskich, to już goszczenie zimowych igrzysk w kraju, w którym nie uprawia się choćby z niewielkimi sukcesami większości z dyscyplin, jakie są w programie tej imprezy, nie jest do końca zrozumiałym.

Czy w takim razie możemy sobie pozwolić na tę fanaberię? Euro 2012 pozostawiło po sobie cztery stadiony i centra treningowe, które przynajmniej teoretycznie mają szansę stać się załącznikiem silnych klubów piłkarskich oraz przyczyniło się do poprawy dostępu do bazy treningowej, a po imprezach halowych zostały multifunkcjonalne obiekty widowiskowo-sportowe, to z kosztującego 200 mln

złotych toru bobslejowego i co najmniej kilku innych aren ZIO pożytek będzie żaden.

Albo narty, albo Tatry



Istniejąca infrastruktura narciarska w rejonie Kasprowego Wierchu. Póki co nie ma zgody na sztuczne naśnieżanie tutejszych tras narciarskich. Fot. Paweł Kociel

W tym miejscu dochodzimy do kwestii zasadniczej, którą znakomicie naświetlił w swoim artykule Grzegorz Bożek. O ile bowiem ogromne wydatki na igrzyska można traktować jako zbytek, na który, co oczywiście mocno dyskusyjne, być może nas stać w obliczu popularności igrzysk, o tyle ingerencja ze znaczną szkodą w najcenniejsze tereny przyrodnicze (których nie mamy przecież tak wiele) pod pretekstem rozegrania nawet najważniejszej imprezy sportowej, jest po prostu rzeczą niedopuszczalną. W tym kontekście nie dziwi opór wobec organizacji igrzysk na terenie Tatr ze strony licznych autorytetów życia społecznego, mieszkańców Krakowa czy nawet części dziennikarzy sportowych. Pytanie tylko, czy racjonalne postawy nawołujące do zachowania w niezachwianej kondycji terenów cennych przyrodniczo są w stanie ochronić przyrodę przed presją biznesu związanego z rozwojem infrastruktury narciarskiej?

Niewykluczone bowiem, że igrzyska mogą stać się pretekstem do przeforsowania przepisów ułatwiających inwestowanie w infrastrukturę narciarską na terenach cennych przyrodniczo, tworząc precedens na przyszłość. Pamiętajmy, że w związku z Euro 2012 pakiet inwestycji związanych z mistrzostwami podlegał pod specustawę ułatwiającą ich realizację. Sytuacja ta z pewnością marzy się wielu przedstawicielom biznesu narciarskiego w Polsce, dla których głównymi przeszkodami w rozwoju, obok wciąż nieuregulowanych kwestii prawnych (np. prawa śniegu i prawa szlaku), są właśnie restrykcje związane z inwestycjami na terenach objętych ochroną przyrody, głównie w ramach programu Natura 2000.

Jako uczestnik kilku dorocznych konferencji skupiających członków Polskich Stacji Narciarskich i Turystycznych (w latach 2007–2013) nieraz miałem możliwość zapoznania się ze stanowiskiem właścicieli ośrodków narciarskich i poznania ich nastawienia wobec kwestii ochrony środowiska. Z przykrością muszę stwierdzić, że większość z nich prezentuje daleko idące roszczenia względem terenów objętych ochroną w ramach programu Natura 2000, zupełnie nie rozumiejąc tej idei. Nie brak także osób, które chciałyby zabudować infrastrukturę narciarską najwyżej położone partie Tatr, nie bacząc na to, że tereny te są częścią Tatrzańskiego Parku Narodowego. Krótko mówiąc, potencjalni inwestorzy zazwyczaj zupełnie nie dostrzegają potrzeby ochrony środowiska i wywierają presję na to, by zagospodarować na potrzeby narciarstwa zjazdowego obszary będące jedną z ostatnich ostoi dzikiej zwierzyny, objęte obecnie ścisłą ochroną.

Działania takie powodowane są brakiem zrozumienia dla poszanowania ochrony środowiska oraz przede wszystkim źle rozumianą chęcią potencjalnego zysku. W środowisku tym panuje przekonanie, że ośrodki narciarskie w wysokich partiach polskich Tatr mogą skutecznie konkurować ze stacjami narciarskimi na Słowacji, a nawet w Alpach, co ma rzekomo spowodować zatrzymanie odpływu rodzimych narciarzy w tamtych kierunkach. Tymczasem każdy, kto widział Tatry z samolotu lub też posiada odpowiednią wiedzę i wyobraźnię, musi mieć świadomość tego, że na terenie naszego kraju znajduje się naprawdę niewielki fragment tych gór, nie większy niż jedna alpejska dolina. Jasnym jest, że pogodzenie ochrony środowiska z rozwojem infrastruktury narciarskiej na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego jest niemożliwe bez uszczerbku dla przyrody.

Igrzyska środkiem, a nie celem?

Główna orędowniczka igrzysk w Krakowie - była snowboardzistka, a obecnie posłanka Jagna Marcułaajtis-Walczak, uczestnicząc we wspomnianych konferencjach Polskich Stacji Narciarskich i Turystycznych składała środowisku właścicieli ośrodków narciarskich deklaracje pomocy w forsowaniu ułatwień prawnych, pozwalających na łatwiejsze inwestycje na terenach górskich. Oczywiście nie ma w tym nic zdrożnego (w niedoprecyzowanej sytuacji prawnej inwestorzy potrzebują zmiany przepisów, by móc łatwiej korzystać ze stoków) dopóki prywatny biznes nie próbuje z oczywistą szkodą dla przyrody ingerować w tereny uznane prawnie za chronione. Wygranie wyścigu po ZIO 2022 poza tym, że będzie niezwykle kosztowne, może okazać się poza możliwościami polsko-słowackiej kandydatury. Czy w takim razie dążenie do organizacji zawodów olimpijskich stanowić ma tylko środek do uzyskania ułatwień inwestycyjnych dla gestorów stacji narciarskich?

Nie sposób nie ulec wrażeniu, że organizacja ZIO w Krakowie i pod Tatrami promowana jest nie tyle przez środowisko sportowe w Polsce, ile właśnie przez przedstawicieli biznesu narciarskiego. Wielu dziennikarzy sportowych ma co najmniej wątpliwości wobec celowości organizacji ZIO w Polsce. Owszem, współorganizacja tej imprezy ze Słowacją jest dużo bardziej rozsądnym posunięciem w porównaniu z forsowaniem koncepcji igrzysk skupionych w Zakopanem i w rejonie Kasprowego Wierchu, ale lista wątpliwości nadal pozostaje długa. Nie mają ich jedynie ci, którzy dążą do rozwoju biznesu narciarskiego niemal za wszelką cenę. Niestety - powtórzę - Tatry są zbyt małe, aby móc chronić ich przyrodę i jednocześnie urządzać na tym terenie lunapark, jakimi byłaby stacja narciarska w rejonie Kasprowego Wierchu, posiadająca sztuczne naśnieżanie, niezbędne wobec postępującego ocieplenia klimatu i coraz mniej śnieżnych zim. Jeśli nawet program igrzysk nie zakłada budowy takiego ośrodka na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, fakt kandydowania do organizacji tej prestiżowej imprezy służyć może zwiększaniu antropopresji na przyrodę Tatr i inwestycjom na terenach cennych przyrodniczo. Wątpliwe jednak, aby nawet zabudowa fragmentu najwyższych polskich gór mogła, jak by tego sobie życzyli przedstawiciele środowiska stacji narciarskich, zapobiec wyjazdom narciarzy z Polski do ośrodków za granicą.

Czy potrzeba nam olimpiady?

Jak pokazują liczne akcje organizacji społecznych, przeciwnikami ZIO jest także większość mieszkańców Krakowa, którzy dostrzegają w swym mieście ważniejsze potrzeby inwestycyjne (np. budowa metra lub innego szynowego systemu transportu) niż inwestowanie w kilka kosztownych i w większości niepotrzebnych hal sportowych, na wybudowanie (a zapewne i utrzymanie) których miasto będzie musiało się zadłużyć. Być może powinniśmy pogodzić się z tym, że w chwili obecnej Polski nie stać na przeprowadzenie imprezy takiej skali jak Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Inną sprawą jest to, czy zimowe igrzyska w Polsce w ogóle mają sens (na letnie na razie nas nie stać, a są one dużo bardziej uzasadnione)?

W ostatnim czasie mieliśmy dość sporo „igrzysk”, jakimi były choćby Euro 2012, EuroBasket czy czempionaty siatkarskie. Przed nami kolejne ważne imprezy sportowe, jak tegoroczne mistrzostwa świata siatkarzy oraz Mistrzostw Europy w Piłce Ręcznej Mężczyzn 2016 r. Na szczęście nie budzą one aż tak dużych kontrowersji, jak ma to miejsce w przypadku ZIO. Są też mocniej osadzone w polskich realiach ze względu na to, że dyscypliny te posiadają w naszym kraju duże rzesze kibiców i zaplecze w postaci uprawiających je sportowców.

Aby cieszyć się skokami narciarskimi w Zakopanem nie musimy organizować Igrzysk Olimpijskich z ich pełnym programem. Aby rozwiązać problemy popularnych w Polsce zimowych dyscyplin sportu, jak biegi narciarskie, biathlon czy ostatnio łyżwiarstwo szybkie, także nie potrzeba nam igrzysk. Aby

jeździć na nartach i snowboardzie możemy wykorzystywać dostępne tereny i ośrodki narciarskie. Aby zbudować lepszą infrastrukturę transportową nie musimy zasłaniać się koniecznością organizacji igrzysk (warto tu nadmienić, że rozbudowę Zakopianki do dwóch pasów drogi ekspresowej blokują sami górale). Kwotę, jaką należałoby wydać na zgłoszenie kandydatury Krakowa do organizacji ZIO, lepiej będzie przeznaczyć na rozwój sportowych talentów, a zaoszczędzone na licznych niepotrzebnych olimpijskich inwestycjach kwoty przeznaczyć na modernizację wymagających tego istniejących obiektów sportowych. Może nie jest to tak medialne jak organizacja Zimowych Igrzysk Olimpijskich, ale z pewnością przyniesie większy pożytek mieszkańcom Krakowa, polskiemu sportowi oraz zachowanej dla przyszłych pokoleń przyrodzie.

Paweł Kociel

Paweł Kociel - w latach 2007-2013 redaktor miesięcznika „Sportplus” i dodatku „Stacja Narciarska”. Obecnie współpracownik magazynu „Boiska i Stadiony”.